



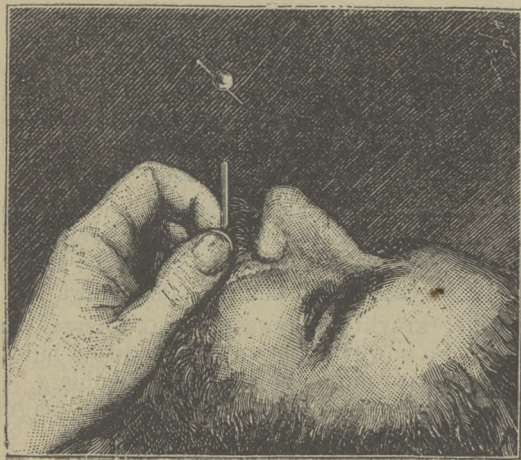
## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tój ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

## DOŚWIADCZENIE FIZYCZNE.



Weźmy ziarnko grochu okrągłe i regularne, namoczmy je w wodzie, ażeby rozmiękło i napęczniało, potem z łatwością da się przekłuć na wylot cieniutką szpileczką. A teraz weźmy jakąkolwiek rurkę, czy to trzcinkę, czy cybuszek od fajki i umieściwszy się w takim położeniu, jak ów jegomość na rycinie, włożmy koniec szpilki w rurkę i dmuchajmy w nią, niezbyt silnie tylko jednostajnie, a ziarenko grochu uniesie się i utrzyma w powietrzu, a nawet, jeżeli prąd powietrza skierujemy w szpileczkę, zacznie się obracać naokoło siebie. Proste to doświadczenie w dotykalny sposób wska-

zuje, jakim sposobem tworzą się w atmosferze prądy i wiry rozmaite. Drugie doświadczenie mało się różni od pierwszego, lecz tu ziarnko grochu zastępuje małą gałeczką z chleba. Rurkę urządza się nieco odmiennie, z jednej strony denko jest zatkałe, a natomiast przebija się mały otworek z boku, widoczny na rysunku. Dmuchaając bardzo jednostajnie, można gałeczkę utrzymać w równowadze dość długą chwilę. Doświadczenie to jest zarazem dobrą wprawą cierpliwości i zręczności.

## PIOSNKA ORACZA.

Wólki moje, wólki, już na niebie dzionek,  
Już piosnkę świegocze poranny skowronek;  
Już pędzą w las trzodę pacholęta hoże:  
Dalejże na rolę, Bóg nam dopomoże.

Trzebaż bo zaorać rankiem pół wymiaru,  
Póki Pan nie spuści, słonecznego skwaru;  
Póki ziemię chłodna rzeźwi jeszcze rosa,  
I ptastwo swobodnie ulata w niebiosą.

Daléj moje wólki, stąpajmy powoli,  
Dźwigając się spółem po nierównéj roli;  
Ja wam pług uniosę, ciągnijcież co siły,  
Zaorzemy w końcu nasz zagonek miły.

Da Pan Bóg doczekać, ręka pracowita  
Rzuci nań w jesieni parę garstek żyta,  
Nie długo też patrzeć jak się w czarnej ziemi,  
Pod śniegiem zimowym ziareczko rozpleni.

A kiedy się łany zazielenią wiosną,  
Tu błogoż dla oka i sercu radosno;  
Tu strzeli ostróżka, tu modry bławatek,  
Bo trzebaż pociechy i dla Bożych dziełek.

Oj cudniéj to jeszcze, gdy kłosista niwa,  
Niby złotą falą powoli przepływa;  
Gdy drobna przepiórka zawoła żniwiarzy,  
I polny świerszcz piosnkę tajemnie zagwarzy.

A potem na łanie zebrani wkrag żeńce,  
Ze złotéj pszenicy bujne splotą wieńce;  
Radzi, że na roli będzie z łaski nieba,  
Dla człeka i ptastwa podostatkiem chleba.

Daléj moje wólki, nie leńmy się pracy,  
Bo na nią czekają i ludzie i ptacy;  
Już promyk poranny z za chmury migota,  
Wszak człeka przy słońku rańniejsza ochota.

Spocnijmyż w południe pospołu po znoju,  
Zapędzę was wólki do czystego zdroju,  
Dam trawki poskubać po bujnym ugorze;  
A teraz do pracy: Bóg nam dopomoże!

*Seweryna Duchńska.*

## Najnowsza powieść Deotymy.

(Dalszy ciąg).

Niewiasty nasze zatrzymały się czas jakiś w takim lazarecie we Wrocławiu, chcąc tam odszukać śladów księdza Macieja brata Elżbiety, aby następnie odnaleźć Jasia którego był opiekunem. Starania ich wszakże były daremne i wyruszyły do Krakowa gdzie ostatecznie spodziewały się poznać jakieś wiadomości.

Wśród podróży swéj spotkały kobietę w której poznały (wdawszy się z nią w rozmowę) córkę Wasyngi, Dżafirkę, wyzwoloną wraz z Jasiem z niewoli tatarskiej, ale i ta nic im o nim opowiedzieć nie umiała, opowiedziała natomiast własne dzieje. Ojciec jéj już nie żył, umarł dręczony wyrzutami sumienia za okrucieństwa, jakich się dopuszczał z polecenia Tatarów u których był w niewoli, Dżafirka poszła za męża na Węgrzech, lecz straciła następnie całe mienie będące okupem za wyzwolenie Jasia. Długo jeszcze wlokły się chore i strudzone pielgrzymki, aż nareszcie doszedłszy do wierzchu niewielkiego pagórka, spostrzegły przed sobą miasto, błyszczące w słońcu nad niebieską rzeką uwieńczone zamkiem na zielonéj górze.

Obie podniosły ręce, wykrzyknęły:  
— Kraków!

Tak, to był Kraków. Już nie żadne złudzenie światła ni obłoków, nie żadna Fata-Morgana wschodnia, ale rzeczywisty Kraków, z Wisłą i Wawelem.

— Prawdę mówił anioł — zawołała Elżbieta. — On nas tu przypędził swoją straszną różgą.

— Ach Elżuniu, i czyżby miał przypędzić napróżno? Czyżby miał nas przeprowadzić przez tyle niebezpieczeństw, na to tylko by nam w końcu powiedzieć: „Patrzcie, niema nic”. O nie! To być nie może. Jaś tu jest niezawodnie.. jeśli gdzie, to tu.

Wtedy obie ukłękły, rozciągnęły się krzyżem, i całowały ziemię, świętą ziemię ojczyzną.

W Krakowie był także wówczas lazaret dla trędowatych, urządzony o wiele wygodniéj nawet, niżeli we Wrocławiu; tam więc przyjęto pielgrzymki. Zajęli się nimi rodacy a mianowicie duchowni opiekujący się przytułkiem, ale niestety! wszelkie ich starania aby powziąć wiadomość o zaginionem dziecięciu były nadaremne. Dowiedziały się tylko jeszcze przedtem, że ksiądz Maciej poszukiwał Jasia, którego wykradli mu jacyś źli ludzie i że poszukiwania jego były bezskuteczne.

Tymczasem nadeszła zima, nastał rok 1281.

Około Wielkiego postu skończyła się okrągła czterdziestka lat, ubiegłych od czasu jak branki popadły w niewolę. Przewracając się na swoich ostrych, wyleżanych sienikach, powtarzały sobie owe słowa, już sto razy, tysiące razy, milion razy powtarzane i obrabiane:

„Jako Izrael czterdzieści lat błąkał się w puszczy, taką przyszłość wasza. A kiedy powrócicie, nie poznacie nieba ani ziemi, ale odnajdziecie skarb stracony.”

— I oto, czterdzieści lat się błąkały, i wróciły, i cóż? Ciężkie strapienie natchnęło je myślą ażeby jechać do Żegnauca, gdzie teraz rozpościerał się Zyndram zagarnawszy mienie po bracie. Zyndram nie chciał przyjąć bratowej mównicy, że ta zmarła w niewoli tatarskiej i niema nic wspólnego z trędowatą żebraczką, która się pragnie za nią przedstawić. Zbolałe i znużone niewiasty powracały więc z niczem do Krakowa na wózek zaprzężonym w jednego konika, którym powoził oddany im starzec Brunon, posługacz szpitalny. Nagle Ludmiła potoczywszy wzrokiem dokoła wzdrygnęła się z lekkim okrzykiem:

— Co to jest? czy pożar? Patrzcie tam!

Po prawej strony drogi, biegły słiczne, uprawne pagórki; po lewej, szumiał dosyć blisko las gęsty, wyniosły, bo jeszcze wówczas do samego Krakowa rozciągały się odnogi puszczy. Nad tym to lasem widać było grube kłęby dymu, i nawet woń sadzy zalaływała w powietrzu.

— A prawda — rzekł oglądając się Brunon. — To dziwne... A może ludzie w lesie wypalają węgle? Ale jakoś za dużo tego dymisku... A czy mi się zdaje, że i krzyki słychać? Powstrzymał nieco konia i nadsłuchiwał.

Istotnie, krzyki dolatywały, coraz bliższe, coraz gwałtowniejsze. Po chwili wybiegło z lasu dwoje ludzi, starzec i kobieta. Starzec nie mógł podążyć. Kobieta, z dyszącą piersią, z roziskrzonymi oczami, wracała się ciągnęła go za rękę, nagliła.

— Co to się stało? — zapytali podróżni.

Ona podniosła obie ręce, i zawołała:

— Uciekajcie i wy wszyscy! Tatarzy! Już idą!

I wpół objawszy towarzysza, uciekła na przelaj, między pagórki, gdzie oczy poniosa.

Z lasu pokazał się jeździec na krępym koniu, w żółtym kożuchu, ze śpiczastą czapką, Tatar.

Taki widok przywrócił całą przytomność podróżnym.

Niewiasty poderwały się z krzykiem. Brunon syknął, i puścił konia w cwał.

Biegli jak wichler.

Ale koń Tataru biegł jeszcze prędej.

Już dopędza wózka, już dojeżdża od strony Ludmiły, już para z jego nozdrzy otacza jéj ramie.

Wtedy Ludmiła, czy chcąc lepiej zobaczyć wroga, czy

też mimowoli pchnięta bożem natchnieniem, zdarła z twarzy rąbek, i obejrawszy się ku Tatarowi, pokazała mu tę twarz straszna, poszarpaną szponami śmierci.

Jeździec, chociaż Tatar, zbladł. Poznał widmo trądu. Przeciw takiemu wrogowi nie czuł się zobowiązany do walki. Nawrócił konia, i uciekł w las.

Po chwili, zmijowy świst przeszył powietrze, kilkanaście strzał mignęło wkoło wózka.

Niewiasty jeszcze głębiej się wcisnęły, potem spojrzwały po sobie.

— Boże miłosierny, dziękuj Ci! Żadnej nie zraniono.

Brunon wciąż konia zaciął. Znagła obejrzał się ku niewiastom i dziwnym głosem zabełkotał:

— Jest która z was? Bierzcie lejce... żywo... bo ja nie mogę... Ludmiła z rąk jego pochwyciła lejce. On zachwiał się, i upadł na wznak, pomiędzy siano, zaścielające dno wózka.

Wówczas dopiero niewiasty spostrzegły, że był na wyłot przeбитý pociskiem; trójgran żeleźca wycierał mu z piersi. Spojrzął na niebo szklanym już wzrokiem, raz jeszcze jęknął i zamknął oczy.

Ludmiła tymczasem stojąc na wózku nieruchomie, puszczala konia w pęd zawrotny. Odnalazła w tej chwili całą swoją biegłość w kierowaniu zaprzęgiem. Stary ale jędrny jeszcze konik, poczuwszy tę mistrzowską rękę, poleciał jak błyskawica, koła warknęły grzotem.

Las w tyle ucieka, po bokach migocą tylko zarysy pagórków i gajów, przed niemi coś błyszczący nisko, coś błyszczący wysoko, to Wisła na ziemi, to wieże na niebie, dobry Boże! Wszak to już Kraków!

W Krakowie, w którym wtedy panował książę Leszek obchodzono właśnie uroczystość Bożego Ciała. W rynku odprawiano procesyę, poczem przedstawić miano tak zwane *misterium* rodzaj dramatu, do którego treść poczerpniętą była zazwyczaj z Pisma św. Scena już gotowusienka wznosiła się w pobliżu kościoła Ś-go Wojciecha. Niepodobna nam w tem pobieżnym sprawozdaniu, przytaczać ciekawego opisu zarówno samego ówczesnego miasta, jak przygotowań do mającego się odegrać *misterium*.

Niebo, jakby chciało pobłogosłać ludziom, wyłocilo się na dzisiaj najcudniejszą pogodą. Ani jednej chmurki na błękitcie.

Powietrze przezroczyście niesie pełno dźwięków radnych; wszystkie dzwony krakowskie biją, wszystkie usta śpiewają. Ludzie zapomnieli o boleściach żywota. Ani jednej chmurki na duszach.

Od razu dzwony ucichły, chóry zamilkły.

Przy ostatnim ołtarzu, Celebrans obrócił się do ludu, podniósł Monstrancję świecącą jak słońce i daje błogosławieństwo miastu. Tłumy jeszcze głębiej się schyliły. Jedni głową biją o ziemię, drudzy krzyżem się rozciągnęli. Cisza tak wielka, że można dosłyszeć skowronka, co gdzieś nad Marjacką wieżą wyśpiewuje. Gdy się to działo nagle huk daleki podobny do grzmotu przerywa uroczystość, wszystkie głowy zwracają się w jedną stronę, z kąd dolatują okrzyki: „Tatarzy w mieście!” na rynek zaś wpada wózek, kierowany przez Ludmiłę, na którym trup Brunona ze strzałą Tatarską w piersi, świadczy wymownie o przyczynie popłochu...

Wśród ogólnego przerażenia i trwogi nikt nie myślał o obronie aliści jeden z włóczków, to jest rybaków którzy występowali wraz z innymi w procesyi, porwawszy chorągiew swego cechu wstrząsnął nią i jął gromadzić koło siebie ludzi młodych, na czele których poszedł na nieprzyjaciela... I Bóg pobłogosławił tej wyprawie, bo Tatarzy, którzy już opanowywali zwierzyniecki klasztor pp. Norbertanek pobici na głowę zostali...

A teraz zgadnijcie kto był włóczkiem owym? Oto nie kto inny jak Jaś, oplakany przez nieszczęśliwe niewiasty. Jaś którego okrutny Zyndram wykradł od księdza Macieja, a następnie kazał utopić swoim siepaczom, aby posiadać jego dziedzictwo.

Ubogi rybak Kulis wyratował tonące dziecię i przybrał za swoje. Jaś wszakże lubo wychował się wśród przybranej rodziny, którą miał za swoją, zapamiętał przygody swego dzieciństwa i gdy je opowiadał na rynku na żądanie tych, którzy witali w nim wybawcę, Ludmiła i Elżbieta ukryte w pobliżu, poznały w nim zaginione dziecię. On też nawzajem poznał odnalezioną matkę i tę która mu drugą matką była. Ludmiła chwyciła wtedy Elżbietę za rękę i rzekła:

— Patrz oto cela Ojca Pawła, pamiętasz co mówił: „A gdy wrócićie odnajdziecie skarb utracony”.

— Prawda rzekła Elżbieta, klękniemy i dziękujmy Bogu, Matce Jego, świętym Jego, aniołom, archaniołom, wszystkim...

I obie ukłękły, a z niemi tłum cały.

Tak się rozegrało *misterium* dnia onego, ale nie to co było napisane przez ludzi, ale to które Opatrzność wyrzyła w księdze swych niepojętych wyroków.

Myślicie, że na tem koniec? Otóż nie, wcale, autorka daje nadto wiele kart pięknych i zaciekawiających, z których powtórzymy jeszcze wyjątki. A najpierw trzeba wam wiedzieć, że po odparciu tego napadu Tatarów, którego pamiętkę uwieczniono później w Krakowie obchodem zwanym „Konikiem zwierzynieckim” uprzążając z placu zabitych, znalezione na sukni poległego ich wodza, wyhaftowane napisy polskie: „Święty Boże broń Krakowa” i „Marya i aniołowie strzeżcie Jasia” okazało się więc, że wodzem tym był Kałga i ludzie znów wielbili cudowne zrządzenie Boże, które sprawiło, że okrutny prześladowca matki, poległ z rąk jej syna.

(d. c. n.)

## WESELE KAŁMUCKIE.

Kałmucy są bardzo liczną gałęzią mongolskiego szczepu. Stażożytna ich przeszłość mało jest znana; dopiero w r. 1671 wódz kałmucki Galdan, wzmógłszy się na siłach podbił otaczające kraje na północ pustyni Gobi i założył znaczniejsze państwo, spustoszywszy wschodnią część środkowej Azji. Nie długo jednak było tego panowania, Tse-Wang-Araldan miły jakiś krewniaczek, pobił Galdana i już w r. 1796 założył własne Dżungarskie państwo na gruzach jego potęgi, ale w r. 1757 Chińczycy zawojowali to państwo. Na skutek tych zamieszek część Kałmuków szukała przytułku w Rosyi nad Wołgą i dotąd zamieszkują oni nad brzegami Jajku, Wołgi i Donu. Niektórzy z nich są chrześcijanami, inni wyznawcami Buddy, indyjskiego bożyszcza, a jeszcze inni mahometanami. Są to ludzie mali, czarnych oczu, bystrego wzroku, twarży zakłesłej, a nosy mają spłaszczone i w ogóle nie mają zarostu: łupieżcy, mściwi, ale bystrzy i gościnni na wschodni sposób; lubią kobyłe mleko, w pół surowe końskie mięso i chleb jęczmienny; wybornie jeżdżą konno i wojują łukiem i dzidą. Rybołówstwo, hodowla koni, bydła, owiec, wielbłądów, wyrób siodła, uprzęży, wojkówek, głównie ich zatrudnia. Język Kałmuków jest narzeczem mongolskiego. Istnieje też u nich literatura będąca szczątkiem starożytnych pism i zabytków buddyjskich w przekładach kałmuckich. Obrazek nasz przedstawia pochod weselny Kałmuków w stepach nad Wołgą. Obrzęd zaślubin jest u nich wielką uroczystością.

Rodzice obierają sobie synową, poczem teść z podarkami, kozłem, winem, herbatą w cegielce idzie do szatry synowej. Po zrękowinach jeżeli jest buddystą czyli poganinem, zabiera od niej kawałek skóry i kleju rybiego i składa je bogom domowym w ofierze. W dzień ślubu pan młody z orszakami konno przyjeżdża do namiotu panny, do którego jednak drużki uzbrojone nie puszczają go, broniąc wstępu uporczywie; po długich targach dają się jednakże przekupić, pan młody wpada do namiotu, wynosi strojną pannę młodą, sadza na koń i cały weselny orszak z nieopii-

sany wrzaskiem i przeraźliwymi dźwiękami szczególniejszych instrumentów muzycznych, pędzi przez stopy z powrotem do namiotu pana młodego. Przed namiotem na rozestłany biały wojsk stawia pan młody, pannę młodą chwyciwszy ją z konia w powietrzu. Kapłan, zwany lama u budyków odmawia stosowne modlitwy, potem w zasłonę panny młodej zawija udziec barani, godło obfitości, i daje go nowożeńcom: młoda para robi wtedy trzy pokłony: Bogu, słońcu i księżycowi, poczem przysięga sobie miłość dożgonną. Udziec barani jest następnie głównym daniem w czasie uczty weselnej a kość z niego starannie przechowana zostaje jako pamiątka, symbol i pewien rodzaj talizmanu szczęścia, przysiężłej rodziny.

## Bajeczki Mickiewicza.

(Dalszy ciąg).

### II.

... Pozostała mi w pamięci, mówi pani Górecka, jedna z tych opowieści, które ojciec wschodniemi nazywał. Ale choć bawił nas czasem wyjątkami z baśni „Tysiaca i jednej nocy”, z tą nie spotkałam się później nigdy, tak jak z innymi, a że głębszego była znaczenia, mniemam, że ją dla nas ojciec zaimprovizował.

„Pewnego podróżnego, mówił, zaskoczyła raz na morzu straszna burza. Wkrótce wiatr zerwał żagle, maszty połamał, i przekonano się, że nic już nie zdoła uratować okrętu wpędzonego na skały. W obec niechybnego rozbicia, majtkowie próbowali wplaw się dostać do brzegu, widniejącego im w dali. Skoczył i Kaled w spienione fale, ale pochwycony nagle wirem podwodnym, ogłuszony, wnet stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, obaczył się leżącym na piasku morskiego wybrzeża. Burza już ucichła — bałwany, które tak gwałtownie niedawno się miotaly, ledwie wzdymały teraz modrą powierzchnią wód, ale nie dojrzał nigdzie śladu okrętu, ani nawet jego szczątków. Widocznie otchłań wszystko pochłonięła i nikt prócz Kaleda nie ocalał; lecz ledwie uszedł niebezpieczeństwa, zagrażała mu znowu śmierć straszniejsza jeszcze od tej, którą zginęli jego towarzysze. Sam jeden, bezbronny, nagi (bo odzież zrzucił był z siebie na okręcie, aby nie zawadzała mu w pływaniu), cóż miał począć w tym kraju nieznanym, może niezaludnionym wcale, a może zamieszkanym przez ludożerców? Wtem gdy tak rozpaczliwie dumiał nad swym położeniem, dojrzał w oddaleniu tłum jakiś, idący w jego stronę. Przyciążony za odłamkiem skały, patrzył, jak zbliżali się ku niemu ludzie widocznie nie dzicy. Barwni mieli ubrania, lśniącą broń, postępowali w ciśle zachowanym porządku — w pośrodku niesiono bogaty palankin. Co najbardziej zadziwiło Kaleda, to że kroczyli wprost ku niemu, jak gdyby wiedzieli, w jakim miejscu się chroni nieszczęśliwy rozbitek. Wreszcie znaleźli się o kilka kroków tylko od niego. Wówczas wystąpił naprzód jeden z orszaku, niosąc pyszne szaty, a na nich złoconą szablę, jaśniejącą oprawą z dro-

gich kamieni i przyklękając przed zdumionym Kaledem, rzekł najczystsza arabską mową: „Wodzu nasz, racz przybrać się w oznaki swęj godności i pozwolić, aby cię niewolnicy twoi zaniesli do stolicy, gdzie ciebie wygląda lud wierny, do pałacu, gdzie dwór oczekuje swego pana”.

„Nim Kaled zebrał się na odpowiedź, już zręczne ręce niewolników przyoblekły go w szaty wspaniałe, i ujrzał się siedzącym w złocistym palankinie, wzniesionym wysoko po-



Wesele kałmuckie.

nad kornie chylące się wokoło głowy. Przed bramą miasta stały uszykowane pułki wojska, i wśród oznak radości ludu uprowadzono Kaleda do pałacu. Tam ministrowie, wszyscy dostojnicy i urzędnicy państwa kolejno ofiarowali mu swe służby, oprowadzając go po gmachu, w którym znalazł wszystko, o czem tylko mógł kiedy zamarzyć. Z razu niedowierzający jeszcze swęj własnej potędze, Kaled nieśmiało próbował rozkazywać, ale gdy się przekonał, że istotnie jest

władcą owego kraju i to władcą absolutnym, że najmniejsza jego zachcianka jest prawem, i że bez żadnego ograniczenia wszyscy ulegają każdemu jego skinieniu, zaczął rządzić, w niczem już nie krępując rozmaitych swych fantazyi. Nikt nie protestował, choć wódz we wszystkim własnej tylko szukał przyjemności i zabawy, a poważniejsze sprawy odkładał zawsze na czas późniejszy. Zaden z panów nie przekładał mu, że wypadałoby młodemu wodzowi zasięgać rady

dzielnych swych jeźdźców, ani uczyły wyprawiać, słowem gdy się nudził i czas leżący dotąd z szybkością błyskawicy jakoś mu się dłużył, zastanowił się po raz pierwszy nad dziwną swych losów kolejną, i jasne pasmo jego myśli zachmurzyła nagle zagadka, której (sam się teraz temu dziwił) od wyniesienia swego nigdy ani razu nie był wziął na uwagę, umysł wciąż mając zaprzątnięty czem innym. Klasnął więc w dłonie i przybiegającemu niewolnikowi kazał pójść zawołać starszego wezyra. Po chwili już się stał przed starzec siwobrody, pokornie chyląc przed swym panem poważną postać, latami zgarbioną.

„Powiedz mi, zagadnął Kaled, jakim sposobem się to stało, że w chwili, kiedy przypadkowe zdarzenie, burza, wyrzuciła mnie na wasz ląd, wyście mnie już oczekiwali i przyszli spotykać? Zkądżeście wiedzieć mogli o mojem przybyciu? Dla czego znalazłem wówczas właśnie tron ten opróżniony?”

„Panie, odpowiedział wezyr, taki już u nas porządek rzeczy, że w pewnych odstępach czasu, mniej więcej co rok, powstaje wielka burza i morze wyrzuca nam tego, który ma być naszym wodzem. Gdy więc wicher zwiastuje nam, że chwila ta nadeszła, idziemy go witać”.

— A cóż się dzieje z tym, który był wprzód? — zapytał wódz zaniepokojony nagle.

— Manę prawo odwieczne, że przed nowym władcą dawny ustąpić musi, więc wówczas wsadzamy wodza do łódki z tem co miał na sobie, kiedy do nas przybył, to jest z niczem, bo nagiego zawsze fala do lądu przynosi, i odwozi go na skalistą i odludną wysepkę, tak oddaloną, że wcale jęj ztąd dojrzeć nie można. Tam poprzednik wasz, porzucony sam jeden, wielką teraz nędzę znosić musi...

— Dla czego nie ostrzeżono go o tem zawczasu?

— I owszem, ja sam mu zapowiedziałem, co go czeka.

— A czy nie mógł przygotować sobie czego na tej wyspie? — badał dalej Kaled ze wzrastającym niepokojem.

— Nic mu ku temu nie stało na zawadzie, bo rządził tutaj wszechwładnie, tak jak wy dzisiaj. Mógł tam przewieźć jakie tylko chciał zapasy i skarby, mógł pałac budować, ogrody zakładać i wyspę tę w rozkoszną zamienić siedzibę, ale...

— Ale? — powtórzył zaciekawiony Kaled.

— Ale wysepka pozostała dotąd pustą i nagą, bo żaden z panujących nie chciał wierzyć, że wkrótce dla niego wybije ostatnia godzina tych rządów, i zawsze ludził się, że na dalekie jakieś tam przygotowania będzie miał aż nadto czasu.

— To chyba moi wszyscy poprzednicy byli pozbawieni rozumu! — zawołał Kaled, ruszając ramionami. — Jakże ina-

częj wytlómaczyć sobie taką lekkomyślność, takie zaślepienie! — I ty to ich sądzisz? — odpowiedział wezyr głosem, którego potężne brzmienie tak przeraziło Kaleda, że zadrżał cały, i zdało mu się, że mury pałacu się nad nim chwieją. Spojrzał na suchawatego starca i osłupiał, widząc zdumiewającą zmianę w obliczu pokornego dotąd sługi. Wyprostował się nagle, odmłodniał, twarz jego nieziemską zajaśniała pięknoscą — z oczu strzelił płomień jasny a groźny.

starszych i doświadczonych, poznać gruntownie stan swego kraju i potrzeby podwładnych, Kaled zaś był przekonany, że mądrością i znajomością wszech rzeczy nikt mu dorównać nie może, i że sztuka panowania ogranicza się na tem, aby jemu samemu było dobrze.

„Po kilku miesiącach takich rządów, a raczej takiego używania, gdy raz w dzień słotny nie chciało mu się ani polować, ani z tarasu pałacowego przypatrywać się obrotom

Nazywasz ich szaleńcami, mówił dalej, a ty czyż nie postępujesz tak samo, ty, który w krótkim życiu ziemskim myślisz tylko o dzisiejszej chwili, o dobrach znikomych i przemijających, a nigdy się nie troszczysz o zabezpieczenie swego losu na tamtym świecie?

„I rozplynęła się w mgłę świetlanej anielska postać, zniknął pałac królewski. Kaled obudził się ze snu, do którego był go ukołysał ruch okrętu, płynącego bezpiecznie po morzu.”

(d. n.)

## WSPOMNIENIA MŁODEGO WĘDROWCA

### Z PODRÓŻY NA OKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg).

Statek urządony jest bardzo pięknie, zbytkownie nawet; sala jadalna ogromna, zastawa wykwintna, obiad dzisiejszy był wyborny, wina obfitość, co we Francyi nie należy wcale do zbytków. Mają swoje krajowe wina, więc i niezamożny człowiek pije wino przy obiedzie codziennie, trzeba już być nędzarzem, ażeby na wodzie poprzestawać. P. Antoni upewnia mnie że nie dostanę choroby morskiej, bo na takim dużym okręcie kołysanie daleko mniej czuć się daje, niż na mniejszych. Cały dzień dzisiejszy, pierwszy dzień żeglugi, przebyłem dzięki Bogu szczęśliwie i apetyt miałem wyborny. Bo też pogoda jest nieporównana, w powietrzu cisza, a statek na śrubie swojej tak lekko przesuwa się po falach, że rzeczywiście nie czuć żadnego wstrząśnienia lub kołysania.

Słońce zaszło przed chwilą; przepysznie wygląda zachód słońca na morzu. Ognista kula zwolna zanurza się w wodzie, lecz jednocześnie odbija się w zwierciadlanej, jasnej jej powierzchni, aż gdy nadejdzie chwila ostatnia, nagle wszystko gaśnie i mrok zapadać zaczyna na wodne obszary. Piszę na pokładzie, ołówkiem na kolanie, później wolnym czasem porządnie wszystko przepiszę; postanowiłem codziennie kreślić pod świeżem wrażeniem dokładny i szczegółowy opis wszystkiego, co widzieć będę w tej podróży i dziennik ten przy każdej sposobności, częściowo prześlę tobie, siostrzyczko kochana. Spodziewam się, że kartki te po przeczytaniu składać będziesz porządnie, a jak powrócę do domu, za łaską Bożą zdrowszy, wzmocniony powietrzem morskiem, zahartowany, odczytam je na nowo razem.

20 Kwietniu.

Nie odstąpiłem od postanowienia: codziennie przed wieczorem zabierałem z sobą na pokład papier i ołówek, za każdym razem napisałem choć słów kilka; ale życie na statku jest tak jednostajne, że potem przepisując musiałem te wszystkie zapiski zlać w jedną całość, bo byłoby w nich za dużo powtarzania.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, chociaż to okoliczność najmniej zajmująca, że nie uniknąłem choroby morskiej. Na drugi dzień wiatr dosyć silny się zerwał i dowiedziałem się, co to jest morska choroba. Ach! wołałbym zawsze pozostać w błogiej niewiadomości pod tym względem. Okropna rzecz; darmo sobie człowiek powtarza, że żadnego niebezpieczeństwa niema, że to się skończy musi, że wreszcie wielki Nelson znakomity admirał angielski, za każdą żegluga odbywał chorobę morską, do rozpaczki prawie się dochodzi, taka to rzecz przykra, takie dotkliwe cierpienia. Ale przecież na jednym dniu się skończyło i żeby nie dziennik i dokładne zapiski, możebym dotychczas o tem zapomniał.

Muszę tu najpierw opisać, jaki jest porządek dnia na naszej „Jaskółce”, a wszystkie dni podobne są najzupełniej do siebie. Rano wstawamy wcześniej, każdy śpieszy na pokład, odetchnąć świeżem powietrzem. Ach! bo też co to za

powietrze, nie dziwię się lekarzom, że je polecają, jako najlepsze lekarstwo. O godzinie 7-mej podają czarną kawę na pierwsze śniadanie. Przyznam ci się, że ten zwyczaj mi się nie bardzo podobał, to też najczęściej wcale tej kawy nie piję, czekam na drugie śniadanie, podawane o godz. 10-tęj i tak obfite, jak obiad prawie, bo z kilku rozmaitych dań złożone. O piątej podają obiad, przy którym zwykle jest bardzo wesoło, na okręcie jest dużo młodych oficerów z owego oddziału, jadącego do Tonkinu, osady francuzkiej na wybrzeżach Azji. Po obiedzie trwa jeszcze zazwyczaj ożywiona rozmowa, wybuchy śmiechu odzywają się co chwila.

My sobie siedzimy spokojnie, rozmawiamy, śmiejemy się, a statek tymczasem nieustannie płynie, i stosując się do swej nazwy, jak lotna jaskółka chyżo przebywa przestrzeń, według upewnień kapitana, 500 kilometrów dziennie,\*) a według terminologii marynarskiej, 11 węzłów na godzinę.

Płyniemy morzem Śródziemnem ku międzymorzu Suez. Żeby nie ten kanał, arcydzieło sztuki inżynierskiej, musielibyśmy opływać niezmiernie daleką drogą, dokoła całego lądu afrykańskiego. Jaka też to wdzięczność należy się owemu Lessepsowi, że ten kanał przekopał. 21 Marca widać było z pokładu w oddaleniu wyspy Korsykę, Elbę, Kapreę, ja tego nie widziałem, bo leżałem w hamaku, na który mnie powaliła choroba morska. Dnia następnego siedziałem już na pokładzie, dostrzegłem wraz z innymi krater wulkanu Stromboli; cieśninę Messyńską przebyliśmy w nocy, czego mocno żałowałem. 23-go ukazały się nam w oddali wybrzeża Krety, starożytniej Itaki, wreszcie 26-go wieczorem statek nasz po raz pierwszy zatrzymał się i zarzucił kotwicę w świeżo powstałym po przekopaniu kanału Suezkiego porcie, nazwanym Port-Said.

Statek nasz na parę godzin tylko się zatrzymał, niewiem nawet z jakiego powodu, podobno naprawiają drobne jakieś uszkodzenie maszyny parowej. Na ląd wysiadać niema czasu, z pokładu więc tylko spoglądam na wybrzeże i powtarzam sobie, że patrzę na ziemię afrykańską. Tam w tej stronie, i to bardzo niedaleko, płynie ten Nil przesławny, o którym się tyle czytało w dziejach starożytnych, tam stoją piramidy, zwaliska Teb i tyle innych zabytków z czasów zamierzchłych. P. Antoni powiada, że za lat kilka zapewne kolej żelazna, już dziś istniejąca pomiędzy Kairem i miastem Ismailach, dojdzie aż do Port-Saidu, a wówczas łatwo będzie zwiedzać te wszystkie osobliwości. Zatrzymał się np. choćby na dwa dni tylko w Port-Saidzie, można by urządzać wycieczkę do Kairu i obaczyć piramidy. Ale teraz niema co i myśleć o tem, zwłaszcza, iż okręt nie na dni parę, lecz tylko na kilka godzin się zatrzymał.

Patrząc z pokładu na ten ląd afrykański, którego stopa moja dotknąć nie może, chociaż jest on tuż przedemną, przypomniałem sobie Tantalą z mitologii. Przykro jest jednak mieć tak blisko pod ręką prawie, ciekawe rzeczy, a nie móc się do nich dostać. Powiedziałem to panu Antoniemu, on się uśmiechnął i słuszną zrobił uwagę, że gdybyśmy chcieli zwiedzać i oglądać po drodze wszystkie ciekawe rzeczy, do których się zbliżać będziemy, toby podróż nasza naokoło świata trwała nie rok jeden, lecz z dziewięć lat, a dzienniczek mój urósłby do rozmiarów kilkutomowych.

Ale dobrze to jemu mówić, on był i w Egipcie i w Indjach, i w Ameryce, dziwo, że nie ciekawy tego, co już widział; a jabyśmy chętnie i lat dziesięć żeglował na tej pysznej „Jaskółce” i różne kraje zwiedzał po drodze. Spodziewam się, że i ty, siostrzyczko nie zdurzyłabyś się czytaniem mego dziennika, choćbym i dziesięć tomów zapisała. Otóż to tak zawsze człowiek nie zadawalnia się tem, co ma; gdy ojciec wspomniał o podróży naokoło świata, o mało nie oszalałem z radości, a teraz mi już nie starczy sama podróż, niemożliwe wycieczki w głąb obcych lądów snują się po głowie. Dajmy pokój tym niepotrzebnym zachciankom, dosyć i tak obaczę osobliwości.

Noc z 29 na 30 Marca, przebyliśmy w przystani Sera-

\*) Kilometr ma tysiąc metrów.

peum, z rana wypłynęliśmy w ów słynny kanał Suezki, a o 2-giej po południu zatrzymaliśmy się w porcie tegoż nazwiska. Podczas przeprawy przez kanał spotykaliśmy raz po raz inne statki, w przeciwną stronę płynące; naliczyłem ich trzynaście, jeden hiszpański, reszta wszystkie angielskie. Chociaż największe okręty wygodnie się mijają w kanale, dwóm jednocześnie nie pozwalają wpływać do niego, porządek nakazuje, aby postępowały jeden za drugim, gdyż w razie spotkania kilku na środku kanału, mogłyby nastąpić przykre starcia. Kapitan każdego statku obowiązany jest także wziąć w Port-Said miejscowego sternika, ten kieruje statkiem, aż do Suezu, dlatego też jedynie zatrzymaliśmy się w tym ostanim porcie, ażeby owego sternika wysadzić.

Prima Aprilis obchodziliśmy na morzu Czerwonem, które też nam wyprawiło niespodziankę, bo wcale nie było czerwone, wody jego, spokojne i gładkie, jak tafla zwierciadłana, jaśniały najwspanialszym odcieniem lazurowym. Ale spotkała nas inna jeszcze niespodzianka, mniej przyjemna, termometr nagle podniósł się do 28 st., gorąco zaczyna być mocno dokuczliwe. P. Antoni powiada, że to rzecz zwyczajna, wszakże dążymy ku południowi, coraz cieplej nam teraz będzie, trzeba się na to przygotować. I w rzeczy samej, dni następnych nieznośny termometr podnosi się wyżej jeszcze, w nocy nawet nie spada niżej nad 30 st. W sali jadalnej urządzono przepyszny wentylator, przyrząd o skrzydłach obracających się nakształt wiatraka i poruszających powietrze nad naszymi głowami. Sprawia to ogromną ulgę. Na noc otwierają drzwi i okna w kajutach, inaczej zaduch byłyby nie do wytrzymania.

5 Kwietnia ukazuje się port Aden, zatrzymujemy się znów na parę godzin, lecz na ląd nikt nie wysiada. Nie bardzo już tego żałuję, zupełnie wierzę p. Antoniemu, że w Adenie nie zobaczyłbym nic ciekawego. Wybrzeże jakoś smutno i nago wygląda, kilka palm rośnie w pobliżu przystani, przyglądam się z zajęciem tym cudzoziemskim drzewom; p. Antoni upewnia mię jednak, że to są nędzne okazy i nie mogą dać wyobrażenia o piękności drzew palmowych. Każę mi czekać cierpliwie, aż ujrzę je w całej okazałości na wyspach Oceanii, które zwiedzać mamy.

Gdyśmy wypłynęli na szersze przestworze oceanu Indyjskiego, temperatura stała się znacznie znośniejsza, a to z tej przyczyny, że było trochę wietrzno. Zaraz też i na morzu powstały silniejsze fale, okręt począł się trochę kołysać, kilka osób dostało powtórnie choroby morskiej. Ja wyszedłem obronną ręką, zżawo uwijam się po pokładzie, to też nie opuściłem żadnego ciekawego widoku. Przez kilka dni coprawda nie było widać nic a nic, oprócz wody i nieba, a widok ten jakkolwiek wspaniały, nuży w końcu jednostajnością swoją. Lecz 12-go Kwietnia przepłynęliśmy przez tak zwany kanał Ośmiu stopni, leżący pomiędzy gromadami wysp Lakedywskich i Maledywskich. W tem miejscu okręty muszą się kierować z wielką ostrożnością, gdyż mnóstwo tu jest straszliwych raf koralowych podwodnych i wymijając je potrzeba.

P. Antoni mi wytłómaczył, że marynarze mają najdokładniejsze mapy dna morskiego; wszelkie wzniesienia gruntu są tam zaznaczone tak samo, jak góry i doliny na mapach ziemskich. Otóż tu w tem miejscu ciągnie się podwodny ogromny łańcuch gór łączący Lakedywy z Maldywami, gdyż wyspy nie są przecież niczem innym, tylko najwynioślejszymi wierzchołkami gór. I pośród owych raf podwodnych niektóre strzelają wyżej i tworzą małe wysepki. Najznacniejszą z nich, zwaną Minikoj, widzieliśmy w oddaleniu jak na dłoni. Ach, jaka prześliczna! Wygląda zupełnie jakby wspaniały gaj palmowy, rzucony na wodne fale. Dziwny wdzięk mają te zamorskie drzewa, słusznie im botanicy nadali nazwę książąt państwa roślinnego. O palmach kokosowych, rosnących na wyspie Minikoj, nie mówi p. Antoni, że są nędznymi okazami. Trudno sobie wyobrazić coś równie pięknego, a tak niezwykle, szlachetnie pięknego, jak te drzewa o pniach wysmukłych, jednym rzutem strzelających w górę, u szczytu

przybranych w pęk olbrzymi liści pierzastych, rozstrzępionych, nakształt jakichś wspaniałych pióropuszków.

Stałem na pokładzie, zapałszy w ten piękny widok, zachwycony, gdy p. Antoni dotknął mego ramienia i w milczeniu wskazał mi przedmiot jakiś w innej stronie. Spojrzałem uważnie i zobaczyłem szczególne zjawisko; wśród fal wodnych, jak zwykle ruchliwych, podnoszących się i opadających na powierzchnię oceanu, w kilku miejscach kłębiły się smugi piany białej i odcinały się bardzo wyraźnie od falujących nurtów wody. Piana ta nie płynęła z falą, lecz ciągle w tych samych miejscach tryskała i rozbryzgiwała się jak kaskada górskiego potoku. Sam nie wiedziałem, co o tem myśleć, p. Antoni mi wytłómaczył, że to są ostre krawędzie raf koralowych, ukryte pod wodą; fala, rozbijając się o nie, tworzy tę pianę białą, która wskazuje żeglarzowi czyhającą na niego zdradliwą zasadzkę. Przebyliśmy szczęśliwie przed nocą te niebezpieczne okolice, i znów przez dwa dni nie widzieliśmy nic, oprócz wody i nieba, aż wreszcie 14-go Kwietnia „Jaskółka” zarzuciła kotwicę w przystani Colombo, u wybrzeży Ceylonu. Tu już naprawdę płakać mi się chciało, gdy p. Antoni najobojetniej powiedział, że wysiadziemy na ląd na kilka godzin tylko, a na noc powrócimy do naszych kajut, bo statek nazajutrz raniutko wyruszy w dalszą drogę. Zatrzymał się tylko po to, by zabrać świeży zapas węgla, czasu do stracenia niema, ponieważ przeznaczeniem tego okrętu jest dostawienie posiłków wojskowych do Tonkinu. My zaś rozstaniemy się z nim dopiero w porcie Singapore na wysepce tegoż nazwiska, leżącej u cypla półwyspu Malakki.

Ach! cóż można zobaczyć w przeciągu kilku godzin? Na zwiedzenie Ceylonu starczyłoby zaledwie kilka tygodni, p. Antoni bawił tu kiedyś parę miesięcy i opowiada mi różne rzeczy, które tylko żal mój zwiększają. Ale z koniecznością zgodzić się potrzeba, zresztą, jak słusznie powiada p. Antoni, w przeciągu jednego roku niepodobna zwiedzić całej kuli ziemskiej. Na ten raz poprzestane na tem, czego on jeszcze nie widział i teraz zwiedzać będzie; później kiedyś, jak mi się ta podróż szczęśliwie powiedzie, puszcze się znowu w świat daleki i w inne strony zwróć swoje kroki. U nas niewielu jest takich wędrowców z powołania, może ja będę jednym więcej, pójdę w ślady Sygurda Wiśniewskiego.

Tymczasem odbyłem z panem Antonim rozkoszną przechadzkę w okolicach Colombo. Biedni żołnierze, zebrani na pokładzie, z zazdrością patrzyli na nas, gdyśmy wraz z kilku innymi pasażerami wsiadali do szalupy, która nas na ląd zawieźć miała. Regulamin wojskowy zabrania im wszelkich wycieczek podobnych, nie mają prawa zejść z pokładu okrętowego, póki nie dopłyną na miejsce swego przeznaczenia.

(d. c. n.)

## SZARADA.

(Od Kameleona dla Pegaza).

*Pierwsze* stoi w liter rzędzie,  
*Drugie* nazwą miejsca będzie  
 Co z leczniczych słynie zdroi,  
 (Lecz wprzód *mu* się głoskę *zdwoi*)  
*Trzecie* tytuł przypomina  
 Który z ojca zszedł na syna  
 Lub na brata, lub z wyboru,  
 Przez co nieraz i do sporu  
 Przychodziło i przychodzi,  
 (Lecz... wprzód *mu* się znowu godzi  
 Dodać głoskę). *Wszystko* przecie  
 Bez dodatków żadnych w świecie,  
 Jest to miasto starodawne,  
 Niegdyś możne, wielkie, sławne,  
 Dziś z potęgi, sławy, mienia,  
 Pozostały mu... wspomnienia!

ZAGADKA GŁOSKOWA.

Klasztor — Fantazyja — Korona — Karyatyda — Belina — Karabela.

Z każdego z tych wyrazów, przedstawiając litery, utworzyć dwa, a potem tych 12 wyrazów ułożyć w takim porządku, aby początkowe ich głoski dały imię i nazwisko słynnego króla polskiego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go.

Zadania konikowego:

Czyń każdy w swem kółku, co każe duch Boży,  
A całość sama się złoży.

(Kazimierz Brodziński).

Homonimów:

Gwinea.

Skrzynka do listów.

Kochane siostrzyczki! Czas waszję Gołąbce wyfrunąć także na wakacje, ale nie odleciałaby ona, nie odpisawszy wprzód na listy, których, dzięki pamięci waszję, spora paczka leży przedemną.

Spóźniłaś się **Kulko śniegowa** z zapytaniem, znajdziesz na nie odpowiedź w „Wieczorach.“ Konkurs rozstrzygnięty, a z wystawy paryskiej pisuje aż dwóch korespondentów, Jaskółka nad-sekwańska i mój roztrzepany braciszek. O względność i wyrozumiałość dla niego proszę was wszystkie serdecznie.

**Kamyczek z nad Czarnego morza** ucieszył mnie niezmiernie swym liścikiem, pisze kochany ten Kamyczek, że nietylko jego, ale i szanownej mamy uznanie zdobyć sobie potrafiłam, znowu mam ochotę być trochę zarozumiałą, ale zwalczam pokusę i dalej do liścików.

Poznaję po starannem piśmie list twój **Kary koniku** z Kalisza, przesyłkę odebraliśmy i serdecznie za nią dziękujemy. A to cóż znowu za nieznanne pismo, które mi jednak czyjeś przypomina?

Aha! rozumiem, to siostrzyczka **Łapki gołębięj**, zachęcona pewnie przez nią, odezwała się do nas. Jakże ciekawie opisujesz, kochana swoją okolicę, chętnie zwiedzałabym z tobą stare kurhany i szczątki murów; a czy pozwoliłabyś mi piastować swego braciszka? ty, poważna chrzestna mamó? Nie upuściłabym go, zaręczam. Wątpi o mój uwadze **Niezapominajka z nad Warty**, ale ja z pewnością liścików twoich nie odebrałam, siostrzyczko. Pragniesz być w Warszawie i poznać Gołąbkę, i ona bardzo cierpi nad tém, że dotąd tak nie wiodła się nasza korespondencya. Starajmyż się naprawić zło, a tymczasem kochajmy się już naprzód. Czy zgoda?

**Jaskółka z nad Sekwany** bardzo zabawnie opisuje swoje dramatyczne i autorskie kłopoty.

**Jaskółka** ma grać na pensyi wParyżu, na dzień popisu, komedyjkę, ułożoną przez szanowną panią Duchiniąską. Do tej komedyjki ona właśnie i koleżanka jęj Maryla z Krakowa, miały

wymyślić temat — znalazły bardzo dowcipny, teraz tem więcej zależy im na tém, aby sztuczkę dobrze odegrano, a mają w niej główne role. Czemuż nie mogę frunąć do Paryża, usiadłabym ci-chutko na kurtynie i biła brawo skrzydelkiem, bo że zasłużysz na oklaski Jaskółeczko, tego jestem zupełnie pewna. Przyszły nam, prosimy, rękopism komedyjki, a zarazem obiecaną korespondencyę z wystawy, o którą się upominają nasi czytelnicy.

**Muszelka, Czarnobrewka z nad Bugu i Bomba**, to znów nowe siostrzyczki, przybywające do naszej rodziny. Dziękuję wam serdecznie, drogie moje, za szczegóły dane mi o sobie i swoich. Bomba nie zlekkałam się wcale, niech ta kochana Bomba w naszą przylatuje stronę, a Czarnobrewkę proszę o liściki.

Rozśmiałem się serdecznie, czytając, jak **Filaretka** uroczystie zapytuje: czy upoważniam ją nadal do pisywania. Oj! figlarko clyba żartujesz ze mnie, Gołąbka cieszy się każdym liścikiem a nie upoważnia do niego. No, uściskajmy się i przyjaźń zawarta, nieprawdaz?

**Brzydotka z nad Tamizy i Gosposia z nad Warty**, załą się na moją niepamięć, a ja jednak wiem, że na zarzut nie zasłużyłam. Gotowa jednak jestem przeprosić, chociaż nie winna, byleście i nadal życzliwość mi zachowały.

**Kureczka z nad Ikwy** pięknie użyla uzbieranych pieniędzy, ściskam ją za to serdecznie, równie jak za jęj liścik.

I **Czarnooka z Puszczy** prosi mnie, abym łaskawie przyjąć raczyła pozdrowienie. Nie, doprawdy, wy żartujecie z Gołąbki, toż ona jak wy młoda, więc nie raczy przyjmować pozdrowienia, tylko, jak prawdziwa przyjaciółka, kocha was i wszystkim łaskawym na siebie siostrzyczkom. choć zdala przysyła uściśnienie, a także Czarnookięd jakże chętnie, za dar ciężko nabyty a tak wspinałomyślnie ofiarowany, podziękowałaby osobiście.

Pojmuję wrażenia, jakimi się ze mną dzielisz drogi nasz **Kłosku litewski** i westchnęłam z całego serca, aby ci Bóg zachował też same uczucia w duszy, jakie masz obecnie. Opis uroczystości kościelnej zajął nas bardzo. Cieszymy się też, że Kłosek rad z otrzymanej książeczki. Zdaje mi się, że za mnie podpisywała ją sama „Kochana Pani“ przy innych, które podpisywała od siebie. Przeszliśmy ci zresztą Kłosku rękopis, który mieć pragniesz i porównasz pismo.

(d. n.)

OGŁOSZENIE.

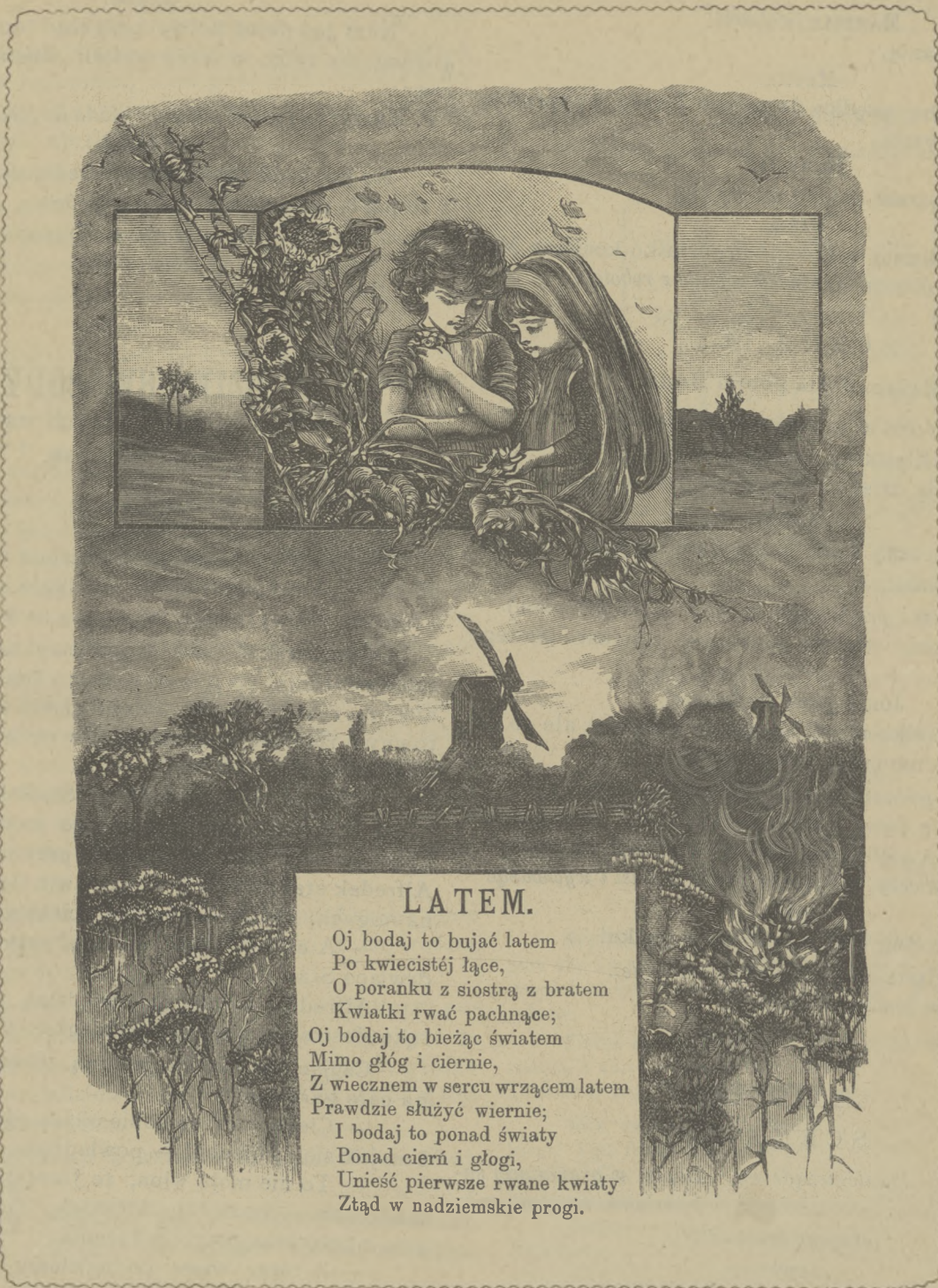
Poszukuje się na wieś w guberni Siedleckiej chłopczyka dla wspólnego przygotowania się do szkół. Wiadomość w Redakcyi.

Wyszła z druku książeczka wierszem i prozą p. t. „Pies“, napisana dla małych dzieci p. **Maryą Weryho**. Cena kop. 20.

SPROSTOWANIE:

W N-rze 27 str. 212 czytaj tytuł wierszyka: Powinszowanie dla babuni. i pierwszy wiersz z początku: Ty nie wiesz, babcniu droga, jakam ja uczona!...

**TREŚĆ:** Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — Piosnka oracza, wiersz p. Sewerynę Duchiniąską. — Najnowsza powieść Deotymy, (c. d.). — Wesele kałmuckie, (z drzew.). — Bajeczki Mickiewicza, (c. d.). — Wspomnienia młodego wędrowca z podróży naokoło świata (c. d.). — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek:** Latem, wiersz (z drzew.). — Urodziny Basi, komedyjka p. Arę, dokończenie. — Dzień swobody, powiastka p. **Maryą Brühlową**. — Łamigłówni i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Goście ciotki Klotyldy, p. Mrs. Molesworth, przełożyła z angielskiego T. P.



### LATEM.

Oj bodaj to bujać latem  
Po kwiecistej łące,  
O poranku z siostrą z bratem  
Kwiatki rwać pachnące;  
Oj bodaj to bieżąc światem  
Mimo głóg i ciernie,  
Z wiecznem w sercu wrzącem latem  
Prawdzie służyć wiernie;  
I bodaj to ponad światy  
Ponad cież i głogi,  
Unieść pierwsze rwane kwiaty  
Ztąd w nadziemskie progi.

## URODZINY BASI.

(Dokończenie).

SCENA II-a.

BASIA, MATKA później JÓZIA.

MATKA (*wchodzi*).

Czy wiesz Basiu co się stało?

BASIA.

Ach, wiem mamó! (*po chwili milczenia przystępuje do*

*matki, i całując ją w rękę, mówi nieśmiało*). Wie mama co mi przyszło na myśl? Moje przebranie takie samo, jak tamtej panienci, gdyby Józia zechciała je przyjąć, to byłabym bardzo szczęśliwa.

MATKA.

Nie będzie ci bardzo źal?

BASIA (*ze łzami w głosie*).

Ona taka biedna, ma chorą matkę, a dla mnie cóż znaczy jedna sukienka i to taka, której się na codzien nie nosi. Mamó, pošlij po Józję.



MATKA (*całuje ją serdecznie*).

Niech cię Pan Bóg błogosławi drogie dziecko, że potrafiś odczuć cierpienia drugich. (*woła*) Marysiu!

MARYSIA (*wchodzi*).

Słucham panią.

MATKA.

Pobiegnij no prędko do panny Józefy i poproś ją żeby z tobą przysłała.

MARYSIA.

Ale proszę pani, mleko mi wykipi.

BASIA.

Już ja popilnuję, tylko idź prędiutko kochana Marysiu (*wychodzą obie, p. Kraińska zostaje z robotą*).

### SCENA III-a.

MATKA, JÓZIA potem BASIA.

JÓZIA (*wchodzi zapłakana i wita się*).

P. KRAIŃSKA (*całuje ją w głowę*).

Cóż to moje dziecko, taki ci się stał wypadek?

JÓZIA.

Ach tak proszę pani, położyłam ubranie na krzesło... (*zaczyna płakać*).

BASIA (*wchodzi z przebraniem w rękę i mówi nieśmiało*).

Moja Józiu, weź to ode mnie zamiast tamtego ubrania.

JÓZIA (*pada na kolana*).

Wybawicielko moja! (*po chwili namysłu*) ale co panielka robi? ja nie mogę tego przyjąć.

BASIA (*podnosi ją i całując serdecznie mówi*).

Nie bój się Józiu, ja sobie dam radę, wezmę nowy mundurek i ten medalion, co dziś dostałam od mamy.

JÓZIA (*ociera oczy, całuje ręce matki i Basi i wychodząc mówi*).

Niech cię Bóg błogosławi mój aniołku!

BASIA (*rzuca się matce na szyję*).

Ach jakże jestem szczęśliwa!

Zasłona spada.

## AKT III.

### SCENA I-a.

(*Salon niewielki ładnie urządzony. Basia w granatowej sukience ze wstążkami w warkoczach i medalionie na szyi, wita przybywające dzieci*)

JADWINIA.

Ty nie przebrana?

KAZIO.

A to dla czego?

BASIA.

Dla odmiany.

STEFCIO.

Czy naprawdę dla tego?

BASIA (*zagaduje*).

Jak się masz Maniu?

WICUŚ.

No, nie zagaduj, Józia nam powiedziała.

STASIA.

Ażebys wiedziała, jak cię wychwała i błogosławi.

BASIA.

Spełniłam swój obowiązek, nie macie mię za co chwalić.

JANEK.

Nam zaś dałaś dobry przykład do naśladowania, abyśmy nie tylko o sobie myśleli (*dzieci całują ją serdecznie*).

P. KRAIŃSKA (*dotąd milcząca siada do fortepianu i odzywa się wesoło*).

No kochane dzieci, do kontredansa, bo czas ucieka, a to już 8, do północy tylko 4 godziny.

(*Dzieci ustawiają się w pary, p. Kraińska zaczyna grać, zasłona spada*).

Ara.

## DZIEŃ SWOBODY,

POWIĄSTKA PRZYPISANA MEJ WNUCZCE,

Geni Chodźkównie.

(*Dalszy ciąg*).

— Józefie — zawołał Stanisław na swego pomocnika — potrzyмай mocno za cugle żeby ci gniadosz z ręki się nie wyrwał, a ja panicza na siodło posadzę.

Koń parsknął, i niecierpliwie rył nogą ziemię. Józef zaledwie zdołał go powstrzymać; i kiedy Stanisław podniósł na rękę Alfredka, i dotknął nim siodła, koń gwałtownym ruchem wyrwał się i w pędzie zaczął obiegać dziedziniec.

Alfredek został w rękach Stanisława, który przewidując co nastąpi, trzymał go mocno, i uchronił od upadku. Bronisia z krzykiem przytuliła się do muru, Alfredek stał przerażony, zaledwie się mogąc utrzymać na nogach. Józef pobiegł za uciekającym koniem.

— A co? nie lepiej siedzieć przy lekcji — zapytał drwiąco Stanisław.

Alfredek nic nie odpowiedział, tylko wzięwszy za rękę siostrzyczkę szybko wybiegł do ogrodu.

Czując się tam bezpieczną, Bronisia rozśmiała się na całe gardło.

— Ciekawam co sobie ojciec pomyślał, bo widziałam jak się uśmiechał — powiedziała.

— To nie moja wina, że Józef nie umiał powstrzymać konia — bronił się Alfredek, chcąc wyjść z honorem z upokarzającego położenia.

— A teraz wiesz co będziemy robić? — zapytała Bronisia.

— Cóż takiego?

— Pójdziemy do kuchni, weźmiemy dwa garnuszki i przez łąkę pobiegniemy do lasu nazbierać poziomek.

— Sami? — zawołał Józio z przestrachem — czy naprawdę to mówisz, nigdyśmy jeszcze sami w lesie ni byli.

— No to i cóż? przecież Basia, Antoni, Marysia sami zawsze chodzą zbierać poziomeki, które nam przy noszą.

— Ba, oni do tego przyzwyczajeni.

— To i my się przyzwyczajamy, nic złego spotka nas nie może, wilków teraz niema.

— Ale szkoda ładnego ubrania.

— Cóż mu się stanie? Nie wypada nam iść przebrać się, aby mama, i panna Aurelia z nas się nieśmiały.

Wbiegli do kuchni po garnuszki. Wracając spotkali w przysionku pannę Aurelią, która niespokojna czuwała wciąż nad nimi, i nie podzielała zdania pana Kalińskiego, aby dzieciom zostawić zupełną swobodę, ale sprzeciwić się nie śmiała.

— A dokąd, jeżeli wolno zapytać.

— Do lasu po poziomki — śmiało odrzekła Bronisia — jeszcze i panią niemi poczęstujemy.

— Ależ to teraz południe, głowę przepalić można.

— Nic nam nie będzie, do lasu tak bliźutko przez łąkę.

Rzeczywiście do lasu nie było daleko, ale słońce mocno przypiekało, gdyż upał był wielki. Doszedłszy, spostrzegli pastuszkę Antosia, który zakłopotany stał z biczem w ręku.

— Co tu robisz Antosiu? — zapytał Alfredek.

— A czekam — odpowiedział zdejmując czapkę i drapiąc się w głowę pastuszek. — Trzodę już do obory zapędziłem, boć to południe, a upał wielki, ale ten cie-lak... ten z czarną łatką, co to panicz wie, uciekł mi do lasu, ino patrzeć jak sam wróci, bo do matki zatęskni, a gdybym go gonił, toby się głęboko w las zapędził.

Alfredek i Bronisia weszli śmiało między krzaki, pod zielone drzew sklepienie. Chłodniej tam było i przyjemniej, dzieci uradowane poziomki zbierać zaczęły. Nie wiele ich znalazły przy brzegu, a suknia Bronisi czepiając się ciernistych krzaków, w kilku miejscach się porozdzierała. Z przykrością zobaczyła dziewczynka szkodę wyrządzoną, i w duchu sobie pomyślała:

— Mój Boże, czemuż mama, i panna Aurelia mnie nie przestrzegły kiedym najładniejszą, i najdroższą suknię do zabawy włożyła.

A i kurteczka Alfredka, sporą warstwą kurzu pokryta, wcale na aksamitną nie wyglądała. Spojrzał na nią z żalem, ale wstydził się również jak Bronisia głośno swą myśl wypowiedzieć. Nagle nastąpił na suchą gałąź która trzasła z łoskotem.

Oboje krzyknęli z przerażenia i trwożliwie obejrzeli się za siebie.

O ileż byliby śmielsi, gdyby panna Aurelia ukazała się im choć z daleka, ale wszakże chcieli sami być w lesie.

— Śmieszny jesteś Alfredku, żeby krzyczeć, jak się na gałąź nogą nastąpi — z nieukontentowaną minką mówiła Bronisia.

— Ty także krzyknęłaś.

— Ba, jeśli chłopczyk w twoim wieku nie jest odważny, trudno tego wymagać od dziewczynki.

— Bądź spokojną, już mi się to więcej nie przytrafi.

— Ale jak tu mało poziomek.

— To idźmy dalej.

— Kiedy tam błoto.

— No to wracajmy bez poziomek, bo nie można dać czekać na siebie z obiadem.

Nagle gwałtowny szelest łamanych gałęzi dał się słyszeć między drzewami, ukazało się zwierzę, które w przestraszonych ich oczach potwornie wielkiem się wydało.

Marya Brihłowa.  
(d. c. n.)

### ZADANIE KONIKOWE.

(Od Tołwida dla Poziomki w Gaiku).

sa	a	cał	Bo	się
ku	ga	bie	stko	u
bli	ma	Chry	jak	chaj
na	dzi	źnie	na	wszy
go	stus	de	ko	go

ROZWIĄZANIE DO N-ru 27-go.

Zadania głoskowego:

Adam Mickiewicz.

### Skrzynka do listów.

**Błyskawica** staruszka złote ma widać serduszko, skoro pragnie aby biedne dzieci użyły tej przyjemności, jaką dla niej samą stanowi świeże powietrze. „Bóg zapłać” w imieniu dziatwy przesyłamy.

**Fiołek Podolski**, choć dopiero siedmioletni, pisze bardzo starannie, a za to co pisze, także mu się „Bóg zapłać” należy. Śmierć „Kochanej pani” w niejednym sercu żal wzbudziła.

**Wilk ze stepów Chersońskich** niezwykłym jakimś jest wilkiem! I po francuzku teatr grać już umie i o biednych przytem pamięta! Czy na „stepach Chersońskich” i sztuczki w naszym języku pisane znane są wilkom i nie wilkom?

**Zamorokę** mile witamy w gronie korespondentek i chętnie ją obiecujemy pokochać. Powodzenia w gospodarstwie życzymy. Numer żądany posyłamy.

**O „Małym czytelniku”** nie zapomniła Redakcja; nie zawsze jednak jest miejsce na dawanie drukowanych dowodów pamięci.

**Litwince** dziękujemy za różyczki, w przesłaniu których widzimy dowód, że Litwinka kochana, wspomnienie o nas łączy ze wspomnieniem o tej drogiej Babcie, na grób której nosi różę co wieczór. Ach! tak! ciężko jest rozstawać się z drogiemi osobami! Prosimy aby na przyszłość Litwinka zawsze dodała prawdziwe nazwisko.

**P. M. S. w Dubnie.** Myśl rzucona przez nasze młode korespondentki, wkrótce wejdzie w wykonanie. Napis na tablicy pamiątkowej ma być w tym samym rodzaju. Gdy rzecz będzie ukończona doniesiemy o niej w Wieczorach.

Oj! **Kulko Śniegowa**, podczas choroby odczyłaś się biedaczko czytać uważnie! Gołąbka wyraźnie termin robót do 15-go

Września naznacza. Ale to nic! chorym wybacza się wiele pod warunkiem, aby prędko i zupełnie wracali do zdrowia. Gołąbka nie wie jeszcze, co się z nią stanie podczas wakacji, te bławatki o których pisze Kulka śniegowa, Gołąbce aż tu pachną miodową swoją wonią.

Sarenkę z Mazowsza, oraz Gałązkę jaśminu chętnie przyjmujemy do grona korespondentek. Mamy nadzieję, że pierwsza, choć to stworzonko gryzące, nic drugiej złego nie zrobi. Cieszy nas to że się Sarenka „przekonała” o naszym dla korespondentów usposobieniu; bo za serce, sercem się płaci, prawda?

Przesyłkę, o której mówisz kochana Bławatko z nad Horynia należy adresować do Redakcji Wieczorów. Dziękujemy ci tymczasem za serdeczne wyrazy pamięci dla naszej drogiej zmarłej.

Rozrzewniłaś nas droga Tęczo złota uczuciem jakie dla nas wyrażasz. Pragnęlibyśmy ci uściskać za nie i prosimy bardzo abyś się zgłosiła do naszej redakcji, gdy tylko będziesz w Warszawie, a wtedy poznamy się osobiście. Konkurs robót już ogłoszony w Wieczorach i prosimy, aby jak najwięcej panienek do niego nalażało.

Kochana Maniu Kr. Pewno się zdziwiłś przeczytawszy mój pseudonym i zaczniesz łamać głowę, kto to być może? ale napróżno, nie znasz mnie, choć ja cię znam z opowiadania i wiem że jesteś w 3-iej klasie na pensyi a mieszkasz w gub. Siedleckiej. Proszę cię donieść mi pod jakim pseudonimem pisujesz. Całuje cię Zuch dziewczyna.

Kochana Śpiewna Liro. Wdzięczną ci jestem za twą miłą odezwę, była ona pierwszą oddawna wyczekiwaną. Chcesz wiedzieć czy lubię muzykę; lubię ją bardzo i Kocham osoby muzyczne, sama się grać uczę i podobno mam zdolności. Donieść mi czy przez lato mieszkasz na wsi, ja już od tygodnia jestem w Grodzisku. Całuję cię serdecznie twoja Artystka.

Kochana Wesoła Figlarko! Wypowiedzieć nie mogę ile radości twój liścik mi sprawił. Na imię ci Anusia; twoje nazwisko zaczyna się na Ł widziałyśmy się w Łagiewnikach u moich wujostwa pp. Ł. Odpowiedz kochającej cię Czarnuszce z Mroczkowa.

Kochana Mała Laszko! Przykro mi, że twój liścik do mnie zaginął, napisz więc drugi. Cieszę się bardzo, że na wakacje jadę z mamą do babuni i dziadunia, czy ty gdzie wyjeżdżasz także? Całuję cię serdecznie, Kołowrotek.

Kochane: Kukułko z nad Sany, Biedronko Warszawska, Krakowianko i Różyczko Biała z Wołynia! Gniewam się na was, że mi tak długo nie odpisujecie, Krakowianka jest na pensyi, więc jej wybaczę, jeżeli na wakacje do mnie napisze, lecz nie mogę usprawiedliwić innych panienek, dopóki przynajmniej nie zechcą mi odpowiedzieć. Całuję tymczasem serdecznie wszystkie, Góralka.

Kochana Cyganecko z nad Wisły! Nie zgadniesz kto do ciebie pisze, bo w zeszłym roku miałam inny pseudonym, zgadnij jaki. Pierwszy raz do ciebie piszę w tym roku, ale jeżeli odpowiesz, to będzie nie ostatni. Jestem twoją rówieczniczką. Biała Akacya.

Kochana Blondynko z Piotrkowa! Bardzo się cieszę, że chcesz należeć do grona starsuszek, które kocha red. Wieczorów. Czy długo będziesz czytywać Wieczory? bo co ja to chyba się z niemi nie rozstanę. Napisz mi co najlepiej lubisz i co teraz porabiasz. Całuje cię, twoja Cyganecka z nad Wisły.

Filaretce i Kołowrotkowi posyłam miliony pocałunków.

Kochana Myszko Biała! Mamy te same pseudonymy, czy chcesz ze mną korespondować? Na imię mi Celina, nazywają mnie Cesią. Mam niespełna lat 13, mieszkam na Podolu. Napisz mi ile masz lat i gdzie mieszkasz, może się znamy; jestem dużego wzrostu, druga Myszka biała.

Kochana Biała myszko! Wyczytawszy w Wieczorach, że jesteśmy w jednym wieku, zapragnęłam z tobą korespondować. Na imię mi Mania, mam 4 siostry i brata. Mieszkam w Suwałkach. Odpisz mi, a sprawisz mi tem wielką przyjemność. Trawka z nad Czurnej Hańcy.

Kochany Cyrusie! Prosiłeś abym tobie ofiarował łamigłówkę, otóż i tak uczyniłem, tylko nie wiem, czy Wieczory zechcą ją wydrukować? Jak się ma twój braciszek Oleś, który chce podobno

obrać bardzo dobry według mnie pseudonym „Achilles”. Odpisz mi proszę. Ściskam ciebie wraz z Achillesem, wasz Farys.

Drogi moje Dewajtis, Jesieni i Topolko srebrna! Dziękuję wam za pamięć. Donieść mi jak idzie pszczelnictwo p. Jadwidze! powieść o której mówisz, podobała mi się bardzo. Tobie droga Jesieni donoszę, że czytała Słowackiego, ale nad wszystkich przekładałam Krasieńskiego. Twój liścik miłotka Topolko ucieszył mnie prawdziwie. Tworzysz bardzo sympatyczną trójkę z twemi siostrzyczkami, które ściska serdecznie: Westolka.

Kochana Gosposiu z nad Warty. Wnoszę z twego pseudonymu, że bardzo lubisz gospodarstwo; nasze upodobania są więc jednakowe. Będę miała zrzęczność pogawędzić z tobą w czasie tych wakacji, póki nie pojedę na pensję. Proszę cię, odpisz twojej Szkatulce.

Droga moja młoda Amazonko! Twój miły liścik sprawił mi wielką przyjemność, jako pierwszy który odebrałam za pośrednictwem Wieczorów. Długo myślałam kim jesteś? Pisząc do ciebie nie spodziewałam się spotkać znajomej mi osóbkii. Zdaje mi się, że nazwisko twoje zaczyna się od litery W. a może od B. doprawdy nie wiem. Tańczyłyśmy razem u państwa Z. temu dwa lata, tak czy nie? Ściska cię serdecznie Amazonka Podlaska.

Najdroższe: Amalwo i Maryńciu z Ossy! Znam was obiedwie doskonale. Ty Amalwo jesteś moją najbliższą krewną i mam nadzieję ciebie T. J. i I. twe rodzeństwo również jak i mamusię twą niedługo uściskać. Maryńciu pisuj do mnie tymczasem często. Do Amalwy napisz także; imię jej zaczyna się od I. Ściskam was obie serdecznie Królowa urózek. Czeskiej Niezabudce przesyłam pozdrowienia.

Drogi wy moje: Topolko z nad Kodemy, Stokrotko z nad Stochodu Wiochno z pod Lublina, Konwalijko Różowa i Różyczko z Wołynia!!! Pewnie gniewacie się na mnie za tak długie milczenie, ale mi wybaczycie, gdy wam powiem, że gotuje się do egzaminu, mając być po wakacjach na pensyi PP. Urszulanek w Tarnowie. Tymczasem proszę was serdecznie nie oddawajcie mi „wet za wet”, ale napiszcie do szczerze życzliwej wam Lewkonii.

Droga moja Różyczko Chińska! Piszę do ciebie, bo mam nadzieję, że mi odpiszesz, nie tak jak Kureczka z nad Ikwy, od której nie mam odpowiedzi. Ja mam cztery siostry i lat dwanaście. Donieść mi co o sobie, ile masz rodzeństwa i ile lat? Twoja Turulka.

Kochana Brzózko z Gaiku! Wybrałyśmy jednakowe pseudonymy, kochajmy się więc i korespondujmy z sobą; żebyś lepiej poznała nową przyjaciółkę donoszę ci, że mam lat 7, na imię mi Marya D. mieszkam na wsi na Podolu, uczę się w domu, nie gram, ale muzykę bardzo lubię szczególnie smutne ukraińskie pieśni. Odpowiedz twojej przyjaciółce Brzożce Podolskiej.

Droga Kapryśna Jedynaczko! Znamy się bardzo dobrze, poznałyśmy się na wsi, w Niemirczach. Mam lat 13, na imię mi Celina, mam dwie siostry starsze odemnie. Maryę i Jadwigę i brata Stanisława w Czernichowie. Mieszkam na Podolu we wsi P. Kochająca cię Myszka Biała.

Kochana Stokrotko z nad Stochodu! Zapytujesz czy mam rodzeństwo; mam 5 braci i 3 siostry, skończyłam kilka miesięcy temu lat 14. Czy ci się podoba projekt Polanki, Dębinki, Łatki i Bzu gałązki? Mnie bardzo i wdzięczna jestem tym korespondentkom za to, że go podały, a nawet pokochałam je, również jak Kuropatwę z nad Ikopetiu za serdeczne jej słowa, i za radę naśladowania godnej ze wszech miar tego, s. p. Kochanej pani. Żegna cię życzliwa Mazurka z nad Narwi.

Kochana Konwalijko różowa, Rozpieszczona Jedynaczko, Kropelko rosy, Świtezianko, Buleczko z masłem, Mewo, Jaskółko z nad Sekwany, Cicha wodo, Palmo i Baniuto. Pisujecie do mnie a ja wam pewno odpiszę. Ty jedna Konwalijko napisałaś do mnie, jest to pierwszy liścik, który odebrałam przez Wieczory. Wobrażcie sobie dziewczynkę lat 14, wysoką szatynkę. Lubię muzykę, taniec, huśtawkę, w domu nazywają mnie kozakiem, lubię różne figle, a także odbierać wasze liściki. Noszę imię trzeciej żony Władysława Jagielly, mam pięcioro rodzeństwa. Etna.